

Hensel, Witold

Z dziedziny szkolenia uniwersyteckiego w zakresie prahistorii

Światowit 30, 265-270

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

VI. SPRAWY DYDAKTYKI

Witold Hensel

(Uniwersytet Warszawski)

Z DZIEDZINY SZKOLENIA UNIWERSYTECKIEGO W ZAKRESIE PRAHISTORII

W ostatnim czasie coraz donośniej odzywają się głosy domagające się daleko idących zmian w zakresie szkolenia uniwersyteckiego w różnych dziedzinach wiedzy¹. Źródłem ich jest niepokój, że operowanie tradycyjnymi metodami utrudnia sprostaniu rosnącym potrzebom w zakresie dostarczania zarówno praktyków w danej dziedzinie, jak i jej przyszłych twórców. Niedostatki odczuwają szczególnie przedstawiciele nauk technicznych oraz przyrodniczych. Rozumieją je również humaniści. Trafnie także zwraca się uwagę, że źródeł niedomagań należy doszukiwać się nie tylko w pracy szkolnictwa wyższego, lecz iż tkwią one korzeniami w tradycyjnych metodach nauczania szkół podstawowych. Nie jest bowiem rzeczą przypadku, że mimo dużej selekcji wstępnej i przyjmowania niemal samych kandydatów piątkowych, okazuje się na pierwszych zaraz latach, ci młodzi ludzie wykazują rażące braki. Nie można ich kłaść na karb złego wyboru kierunku studiów, braku zainteresowania dla obranego przedmiotu. Przyczyny są znacznie głębsze. Potrzeba zmiany metod nauczania w szkołach wiąże się nie tylko z odcinkiem merytorycznym. Dotyczą one w równym stopniu strony pedagogicznej. Nowe czasy, m. in. odmienny aniżeli dawniej stosunek do starszych wymaga daleko idącej modernizacji postępowania z młodzieżą już na początku jej pobytu w szkole. Inaczej powstają szkody, które z trudem zaledwie może odwrócić wykształcenie uniwersyteckie. Przyczyny, które sprawiają, że system egzaminów wstępnych okazuje się w różnych punktach nieprzydatny, a nawet można powiedzieć, iż prowadzi do przedostawania się nieraz na studia miernot kosztem talentów, można by zlikwidować, gdybyśmy byli krajem zamożniejszym. Jedną z dróg byłoby np. szerokie otwarcie drzwi na tych kierunkach, które nie wymagają organizacji kosztownych laboratoriów i pracowni. Niemniej jednak i te „tanie” kierunki wymagałyby doinwestowania w odpowiednie

¹ Zob. np. J. Groszkowski, *O właściwą strukturę szkolnictwa wyższego*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, t. 3, 1967, s. 3 i n.

sale wykładowe oraz czytelnie, nie mówiąc już o kosztownej sprawie domów akademickich. To ostatnie zagadnienie można by oczywiście złagodzić tworząc (co zresztą w skromnym stopniu już się praktykuje) filie różnych uczelni w odpowiednich punktach kraju. Problem ten ma zakres o wiele szerszy. Przerasta on też moje kompetencje, bym mógł się kusić o znalezienie właściwej propozycji jego rozwiązania, dlatego ograniczam się tylko do przypomnienia jednego z wariantów, który podnosi się w dyskusjach na powyższy temat. Jedno jest pewne, że właściwe uregulowanie sprawy przyjęć na studia uniwersyteckie to zaledwie wstępny środek do uzyskania wydatniejszych wyników nauczania w szkołach wyższych.

Truizmem jest zdanie, że punktem wyjściowym dla opracowania właściwego programu powinno być uświadomienie sobie celu szkolenia, a więc jakiego typu absolwent powinien opuścić mury uniwersyteckie w przypadku prahistorii. Otóż prahistoryk może znaleźć zatrudnienie w placówkach muzealnych, konserwatorskich, w Państwowym Przedsiębiorstwie Konserwacji Zabytków i w nie istniejących, ale niezbędnych w przyszłości pracowniach archiwalnych, wreszcie naukowo-badawczych i dydaktyczno-naukowych. Największym odbiorcą w naszej dziedzinie są i zostaną muzea oraz urzędy konserwatorskie. Wzrasta znaczenie Państwowego Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków. O wiele skromniejsze zapotrzebowanie mają i będą miały placówki naukowo-badawcze i dydaktyczno-naukowe. Nie chciałbym, rzecz jasna, powiedzieć, że wszystkie cztery typy placówek wymienionych przeze mnie na pierwszym miejscu nie mają i nie będą miały zapotrzebowania na pracowników twórczych. Byłoby to tak samo błędne, jak mniemanie, że placówki naukowo-badawcze winny zatrudniać tylko twórców nauki. W takim razie staje się rzeczą oczywistą, że szkolić winniśmy zarówno praktyków, jak i twórców. Szczęśliwie się składa, w wielu dziedzinach jest zresztą podobnie, że praktyki nie można odrywać od twórczości. W takich warunkach realne byłoby takie ułożenie planu studiów, by można było pogodzić wymogi praktyki z potrzebami przygotowania przyszłych twórców nauki.

Po doświadczeniach uzyskanych w toku już przeszło dwudziestu lat powojennych, porównując efekty zastosowanych różnych zabiegów szkoleniowych wydaje się, że możliwe byłoby podzielenie szkolenia na dwa cykle. Jeden niższy, a drugi wyższy. Dyskusyjny może być czas trwania ich obu. Osobiście opowiadałbym się za podziałem całości szkolenia, aż do uzyskania stopnia doktora, na dwa cykle czteroletnie.

Cykl pierwszy winien przede wszystkim szkolić w wiedzy praktycznej. Główny tok nauczania, zwłaszcza na dwóch pierwszych latach, winien być skupiony na ćwiczeniach na konkretnym materiale źródłowym. Dobre zapoznanie ze źródłami, z którymi będą mieli później do czynienia absolwenci, winno być szczególnym obowiązkiem nauczających. Prowadzący ćwiczenia winien się równocześnie starać nawiązywać do zagadnień ogólniejszych. In-

nymi słowy nie proponowałbym zwiększenia godzin wykładów tzw. kursowych, lecz wydatne powiększenie zajęć praktycznych. Ważne jest również zapoznanie z metodyką badań archeologicznych, a w tym także wykopaliskowych. Praktyki wykopaliskowe powinny być tak organizowane, by studenci osiąkali stopniowo coraz wyższy stopień wtajemniczenia. W pierwszych dwóch latach studenci powinni na wykopaliskach spełniać funkcje pracowników fizycznych oraz naukowo-technicznych. Studenci winni na trzecim roku jako jedno z zadań ćwiczeniowych przeprowadzić samodzielnie pracę konserwatorską w terenie, od której wyniku zależeć winno zaliczenie praktyki konserwatorskiej. Podobny program i wymogi zastosować winniśmy w odniesieniu do zajęć z zakresu muzealnictwa i archiwoznawstwa archeologicznego. Dodam w nawiasie, że pod tym terminem rozumiem dział zajmujący się opracowywaniem metod zarówno przechowywania samych źródeł archeologicznych, jak i związanej z nimi dokumentacji wszelkiego rodzaju. W tym przypadku oprócz stosowanego już typu praktyk należałoby postulować zapoznanie się z metodyką konserwacji samych zabytków, znowu w formie ćwiczeń odpowiednio egzekwowanych. W cyklu pierwszym należałoby także zorganizować zajęcia z przedmiotów pomocniczych niezbędnych w praktycznej działalności archeologów. Do tej grupy zaliczyłbym zajęcia wprowadzające z dziedzin, do których źródła wydobywa archeolog, ale sam ich nie opracowuje. Chodzi nie tylko o to, by badacz zauważył je w terenie, lecz by umiał także współpracować z przedstawicielami konkretnych dyscyplin². Za bardzo ważne uznałbym też ćwiczenia z fotogrametrii i fotointerpretacji. Problematykę natomiast historyczną należałoby zbliżyć studentom drogą wykładów tzw. monograficznych, ale o określonym profilu. Powinno się więc omówić na konkretnych przykładach takie ważne kwestie, jak problematykę społeczno-gospodarczą, religijną oraz historii sztuki, a także historii kultury materialnej. Dobrze byłoby zmieścić w tym cyklu historię prehistorii jako nauki. Zachowany winien być z dotychczasowej praktyki system seminariów u co najmniej dwóch różnych profesorów. Przy czym seminaria miałyby miejsce od III roku.

Nie wspominam o tak podstawowej sprawie, jak konieczność operowania odpowiednimi pomocami naukowymi. Myślę, że niektóre z nich należy przygotować. Do nich np. zaliczyłbym filmy z zakresu metodyki badań wykopaliskowych. Winny one dawać zarówno przykłady pozytywne, jak negatywne. Film winien też prezentować kolejne etapy pracy muzealnej i konserwatorskiej oraz laboratoryjnej. To samo dotyczy rekonstrukcji sposobów produkcji różnych wytworów i życia współczesnych ludów prymitywnych itd. Dla

² Odpowiadałoby to słusznym tendencjom do poszerzenia wiedzy studentów także o niehumanistyczne kierunki, co w zakresie prehistorii miało już miejsce, lecz w stopniu, jak sądzę, niewystarczającym. Zob. J. Pieter, *Intelektualne warunki pracy naukowej*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, t. 3, 1967, s. 18.

następnych już pokoleń winniśmy kompletować płytki i taśmoteki zawierające nagrane na płyty lub na taśmę magnetofonową wykłady niektórych wybitnych uczonych. Niemalę będzie miało znaczenie przy nauczaniu historii archeologii usłyszenie głosu wybitnych badaczy oraz sposobu, w jaki rozumowali na żywo. Z łatwością można by mnożyć przykłady uatrakcyjnienia a zarazem ulepszenia zarówno wykładów, jak i ćwiczeń z zakresu archeologii.

Zrozumiałe, że reorganizując studia należy pomyśleć o stworzeniu odpowiednich warunków do pracy dydaktycznej oraz samokształceniowej studentów. Stworzenie muzeów dydaktycznych należałoby uznać za jeden z podstawowych wymogów. Unowocześnienia wymagać więc będzie wyposażenie poszczególnych katedr w należyte pomieszczenia. Trzeba skończyć z chwalebnym czego dokonaliśmy w ostatnim czasie. Są to osiągnięcia wielkie. Zapominamy jednak, że postęp możemy obserwować w różnych krajach. Lokale, jakimi przeważnie dysponujemy dla dydaktyki prahistorycznej, najczęściej żenująco wyglądają w porównaniu z analogicznymi pomieszczeniami placówek zagranicznych. Stabilizacja tego stanu rzeczy pogłębiać będzie nasze odstawanie od poziomu światowego. O postępie nauki decyduje dziś nie tylko człowiek, lecz także środki materialne, w które jest wyposażony.

Studia cyklu pierwszego zakończyłyby się rozprawą dyplomową, która winna dać orientację w możliwościach pracy kandydata w czterech pierwszych z wymienionych przeze mnie kierunków. Sprawa formalna ale ważna, to tytuł, jaki powinien uzyskać kandydat po zdaniu egzaminów i napisaniu pozytywnie ocenionej rozprawy dyplomowej. Nie sędzę, by należało tu stosować tytuł magistra. Można by postąpić tak, jak uczynili swego czasu medycy, gdy zmieniono system nadawania stopni doktora. Przyjęto określenie lekarz. Okazało się ono w praktyce trudne do przyjęcia, ale utrwaliło się i dziś raczej nie projektuje się zmian. Można by więc dawać absolwentowi tytuł: archeolog. Ostatnio przyjęto już zresztą taki tytuł w Państwowym Przedsiębiorstwie KZ.

Najzdolniejsi kandydaci uzyskaliby prawo dostępu na studium doktoranckie, do którego wstępem byłoby studium magisterskie. Jego organizacja winna zmierzać do rozwijania cech twórczych. Ważny byłby nie tylko temat pracy, który powinien być pomyślany tak, by odpowiednio poszerzony mógł się stać tematem tezy doktorskiej. Na tym studium nacisk winien być położony na problematykę teoretyczną, a zwłaszcza na nowe kierunki w dziedzinie metodologii oraz na pracy seminaryjnej. Przy czym dążyć się powinno do takiej organizacji seminariów, by w przeciągu dwóch lat, co najmniej jedno z nich prowadzili przedstawiciele różnych ośrodków. Mogłyby to być cykle półroczne, a więc istniałaby szansa zapoznania się z pracą co najmniej 4 profesorów różnych ośrodków. Przy czym nie powinno się dopuszczać przedstawicieli jednego ośrodka, a zwłaszcza w przypadku, gdy zostali oni w danym

* Stosuje się go również za granicą. M. in. w NRF istnieje tytuł „Landesarchäologe”.

ośrodku wykształceni. Dla rozwoju myślenia krytycznego kandydatów miałyby to znaczenie niemałe. Dopiero najlepsi spośród magistrów uzyskaliby środki na kontynuowanie dalszych dwóch lat studiów zakończonych tezą doktorską. Winny one być zorganizowane indywidualnie według tematyki pracy danego kandydata.

Z poprzednich wywodów wynikałoby, że kandydaci na doktorów podlegaliby niejako dwukrotnej selekcji, tj. przy egzaminie dyplomowym oraz przy egzaminie magisterskim. Nie potrzebuję dodawać, że droga rozsądnej selekcji stanowi dziś jedyny możliwy do obrania kierunek wyłowienia przyszłych twórców nauki. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy drogę do dalszego kształcenia zamykali dla innych. Przecież różne losowe przypadki mogą spowodować załamanie się nawet nieprzeciętnie zdolnych kandydatów. Dlatego uważam, że na studia drugiego stopnia uzyskując stypendium od Państwa, winni się dostać tylko kandydaci, którzy uzyskali wyniki najlepsze. Ograniczona też być winna ilość stypendiów na nie. Natomiast w miarę swych sił, już bez zasiłków ze strony Państwa mogliby je kontynuować także inni. Rezultaty ich pracy powinno się uwzględnić przy uzyskiwaniu tytułów magistra. Jesliby się okazało, że właśnie ktoś z tej grupy uzyskał lepsze wyniki od kogoś ze stypendystów, właśnie taki kandydat winien przejść do grupy stypendystów, a odpaść z niej osobnik pobierający uprzednio stypendium.

O ile wreszcie cykl pierwszy winien trwać cztery lata, to w stosunku do cyklu drugiego nie powinien obowiązywać limit czterech lat. Jeśli kandydat napisałby dobrą pracę magisterską w ciągu jednego roku winna być ona przyjęta w tym czasie i winien on uzyskać tytuł magistra. W ten sposób w odniesieniu do najzdolniejszych istniałaby realna możliwość uzyskania stopnia doktora w przeciągu siedmiu lat od chwili rozpoczęcia studiów. Szybciej więc i lepiej moglibyśmy przygotować praktyków z zakresu prehistorii oraz lepiej uzbroić przyszłych twórczych pracowników tej dziedziny.

Realizacja niniejszej propozycji stanowiłaby zadośćuczynienie zasadzie, że także szkolenie uniwersyteckie winno być zbudowane na zasadzie piramidy, w myśl której dobre ogólne wykształcenie dawałoby nie tylko dobrych praktyków, lecz także wybitnych twórców w węższych dziedzinach naszej wiedzy. Dodam wreszcie, iż właściwa realizacja zasugerowanego programu wymagałaby daleko idącej koordynacji pracy różnych ośrodków uniwersyteckich. Jako minimum należy określić wzajemne informowanie o tytułach prac dyplomowych, magisterskich i doktorskich.

Czytelnicy „Światowita” z łatwością zauważyli, że w artykule niniejszym naszkicowałem zaledwie niektóre zagadnienia związane z nasuwającą się potrzebą daleko idących zmian w organizacji studiów w zakresie prehistorii. Pomiąłem rzecz jasna wiele zagadnień szczegółowych, a nawet niektóre ogólniejsze, jak np. kwestię właściwych proporcji między prehistorią Polski i powszechną oraz między różnymi okresami pradziejów.

Byłbym rad, gdyby artykuł ten wywołał dyskusję na łamach naszego pisma. Dopiero bowiem wszechstronne oświetlenie omawianego zagadnienia może pozwolić na daleko idące zmiany. Zadanie jest bowiem zbyt odpowiedzialne, o skutkach rzutujących daleko w przyszłość, by można się było decydować na podjęcie pochopnych decyzji.

W zakończeniu przypomnę, że nie poruszyłem zupełnie sprawy doskonalenia doktora dla możliwie szybkiego uzyskania przez najzdolniejszych z nich stopnia docenta, a tym samym umożliwienia im w pełni samodzielnej pracy naukowo-badawczej. Nie powinno to nastąpić później aniżeli w 10, a maximum 11 lat od chwili rozpoczęcia studiów (licząc w tym roczny pobyt za granicą). Habilitacja winna mieć miejsce u najzdolniejszych w wieku najpóźniej 29 lub 30 lat. Uległby on zaniżeniu w przypadku powrotu do 11-letniego systemu szkolenia. Myślę, że okaże się sprawą nieodzowną utworzenie u nas rodzaju Collège de France, w której wykładaliby najwybitniejsi specjaliści uniwersyteccy i akademii. Nie pisałem także o możliwościach wykorzystywania doktorantów do prowadzenia ćwiczeń na latach niższych, gdyż praktyka taka ma już miejsce na niektórych uniwersytetach. Apeluję więc o podjęcie dyskusji.